

WARTE PRZECZYTANIA

DOI: <https://doi.org/10.12775/BFEGZ.2022.012>

Refleksje na temat książki Olgi Wiechnik, *Platerówki? Boże broń! Kobiety, wojna i powojnie*

Książka została wydana przez Wydawnictwo Poznańskie w styczniu 2023 r. Jest to reportaż historyczny pod frapującym tytułem *Platerówki? Boże broń!* Tytuł ten nawiązuje do incydentu, do którego doszło podczas listopadowej sesji popularnonaukowej, zorganizowanej przez Fundację w 1998 r., kiedy to warszawskie kombatantki AK tymi słowami „przywitały” jedną z platerówek.

Autorką jest młoda dziennikarka z Warszawy. Jej poprzednia książka dotyczyła pierwszych kobiet w polskim sejmie po odzyskaniu niepodległości. Po znakomitych *Poselkach* Olga Wiechnik funduje nam kolejną interesującą lekturę. Wyrażam słowa uznania dziennikarce za podjęty trud, zebranie tak liczного materiału źródłowego z różnych archiwów, także naszego Archiwum WSK, Fundacji General Elżbiety Zawackiej w Toruniu. Bibliografia jest obszerna, brak jednakże indeksu osobowego. Niektóre teczki osobowe kobiet żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego (LWP) zostały ujęte w przypisach. Oprócz dokumentów aktowych Olga Wiechnik korzystała ze zbior-



rów ikonograficznych Fundacji, szczególnie z albumu z fotografiami, подарowanego przez Adelę Żurawską w 2007 r., poświęconego kobietom żołnierzom 1 i 2 AWP, będącym świadectwem ich dziewczęcego losu wojennego. Kilkanaście fotografii ze zbiorów Fundacji wzbogaca jej książkę. Fotografia na okładce przedstawia Ludwikę Opałkównę, dowódczynię męskiego plutonu moździerzy, ranną w ofensywnie berlińskiej wiosną 1945 r. Zdjęcie zostało zrobione w Ciechocinku na leczeniu w grudniu 1945 r. Fotografie z niełatwej – dzisiaj trudnej do wyobrażenia frontowej drogi – niosły wieści dla najbliższych pozostawionych w tajdze. Jakże wzruszającą fotografię odnajdujemy z napisem: „Mamo żyję! a zdjęcie z karabinem, bo jestem na wojnie! Więc nie w sukience, nie z kwiatkiem, ale z karabinem”. Na fotografii z 1944 r. z Otwocka są umundurowane fizylierki: Irena Sudnik-Stępniewska z koleżankami. Jest też zdjęcie ślubne Krystyny Malinowskiej w mundurze z Janem Malikiem, zrobione 27 V 1944 r.

Zanim omówię treść książki, nakreślę parę słów o moim kontakcie z Olgą Wiechnik. Odwiedziła Fundację Generał Elżbiety Zawackiej dwukrotnie: w sierpniu 2021 r. i w czerwcu 2022 r. Była zainteresowana, jak na przestrzeni lat Fundacja gromadziła zbiory, utrzymywała kontakt z kombatanckami, także przekonywała, by opowiadały o sobie. Zdawała sobie sprawę, że nie było to łatwe z wielu powodów. W dziale Archiwum WSK są gromadzone i opracowywane dokumenty dotyczące kobiet walczących na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Trzeba wiedzieć, że czym innym była służba kobiet w warunkach konspiracji, a czym innym w regularnych formacjach. Wiadomo, że na skutek skomplikowanych uwarunkowań, w jakich znalazła się Polska po 1939 r. różne drogi prowadziły do polskiego wojska. Wojskowa Służba Kobiet przebiegała w czterech rodzajach formacji. Różniły się one znacznie zarówno liczebnością, warunkami działań, jak i zakresem służby. Były to: 1) kobiety żołnierze AK; 2) kobiety żołnierze w innych organizacjach konspiracyjnych; 3) w wojsku polskim tworzonym na Zachodzie oraz od 1941 r. w ZSRR przez gen. Andersa, ewakuowanym potem na Środkowy Wschód; 4) w wojsku polskim tworzonym w ZSRR przez gen. Berlinga, przeniesionym później w granice Polski i dalej.

Pani Olga Wiechnik w reportażu poświęca nieco miejsca osobie profesor Elżbiecie Zawackiej (1909–2009). Legendarna „Zo”, oficer AK, kurierka, emisariuszka, jedyna kobieta-cichociemna. Koniec wojny nie był dla Zawackiej końcem problemów. Powróciła, co prawda, do pracy naukowej i pedagogicznej, ale była aresztowana w 1951 r. przez Urząd Bezpieczeństwa i więziona do 1955 r. Na skutek represji przedwcześnie zrezygnowała z pracy na UMK. Wielkim dziełem Pani Profesor było powołanie i prowadzenie Archiwum i Muzeum Pomorskiego AK oraz

Wojskowej Służby Polek w Toruniu. Była osobą niezwykłą, która potrafiła przezwyciężyć animozje polityczne oraz doprowadzić do spotkania i współpracy kobiet żołnierzy z wszystkich formacji.

Zadbała o zachowanie w pamięci ich ciężkich przeżyć, walki z niemieckim okupantem, organizując w 1996 r. VI sesję popularnonaukową połączoną z I Zjazdem Kombatantek wszystkich frontów drugiej wojny światowej. Powołano Memoriał Generali Marii Wittek, działający pod hasłami „Nasza służba trwa” i „Bądźmy wreszcie wszystkie razem”. Nie da się ukryć, środowiska kombatanckie AK i LWP były skłócone. Pani Profesor chciała zgody. Integrowała, inspirowała członkinie Memoriału do twórczej pracy.

Z Fundacją współpracowała Ada Żurawska z d. Mucha – sybiraczka, zastępca dowódcy 2 kompanii fizylierek do spraw liniowych w 1 Samodzielnym Batalionie Kobięcym im. Emilii Plater 1. Dywizji Piechoty, po wojnie prawniczka, działaczka społeczna, Przewodnicząca Zespołu Kombatantek I i II AWP. Na VI sesji wygłosiła referat pt. „Powstanie i szlak bojowy Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater”.

Oprócz Ady Żurawskiej z prof. Elżbietą Zawacką współpracowały również inne kombatantki LWP. Były one współautorkami biogramów do publikacji wydanych przez Fundację, np. *Sylwetki kobiet-żołnierzy*, cz. 1–3. *Słownik biograficzny kobiet odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari*, t. I–III pod red. Elżbiety Zawackiej, w którym zostały upamiętnione 23 bohaterki z I i II Armii WP.

General Elżbieta Zawacka kierowała się troską, by opracowane materiały kobiet żołnierzy stały się dostępne przyszłym pokoleniom i badaczom historii. Mówiła niejednokrotnie, że „naród nie może zgubić żadnego pokolenia, to trzeba upamiętnić”. Dzięki współpracy gen. Zawackiej z platerówkami archiwum WSK liczy obecnie ok. 1700 teczek osobowych kobiet żołnierzy I i II AWP (łącznie Archiwum WSK liczy 5600 teczek, ponadto wraz z zasobami Działu Archiwum Pomorskie i „Zagrody” Fundacja zgromadziła ponad 10 tys. teczek osobowych), zawierających dokumentację *sensu stricto*, relacje, wspomnienia i fotografie. Olga Wiechnik miała do dyspozycji bogaty zasób archiwalny.

Ponadto autorka omawianej pracy korzystała z archiwów IPN. Nie bała się szukać śladów o tak trudnych tematach, jak działalność platerówek w Urzędzie Bezpieczeństwa czy też o walkach platerówek z żołnierzami wyklętymi, co zarzucano im w czasie dekomunizacji. Olga Wiechnik, przeglądając teczkę osobową Ady Żurawskiej ujawnia na wstępie reportażu szokującą i gorzką sprawę na jej temat. Mianowicie w listopadzie 2002 r. Ada nie otrzymała zaproszenia na XII sesję popularnonaukową połączoną z III Zjazdem Kombatantek zorganizowaną przez Fundację. Dowiedziała się telefonicznie, że została wyeliminowana z udziału

w tej sesji. Powodem był zarzut, że uczestniczyła w charakterze ławnika w styczniu 1945 r. w Warszawie w sądzie oficerskiej Armii Krajowej. Prawda jest taka, że kombatantka AK z Warszawy Iza K. dostarczyła Elżbiecie Zawackiej pismo – wyrok skazanego na śmierć swojego stryja por. Edwarda Nowickiego (1910–1945), oficera służby stałej piechoty Komendanta Obwodu Ostrów Mazowiecki. Sądzony był pod zarzutem dezercji. Ada w styczniu 1945 r. patrolowała ulice w Warszawie. Miała 21 lat. Dnia 20 maja dostała rozkaz, że ma się stawić w sądzie, iż będzie ławniczką. Rozprawa trwała 20 minut. Do prof. Zawackiej 25 XI 2003 r. napisała list wyjaśniający sprawę:

Pragnęłam się nie obudzić, czy to z narkozy, czy ze zwykłego snu. Pragnę jeszcze raz stanowczo stwierdzić, że byłam najgłębiej przekonana, że uczestniczę w procesie dezercera. Byłam wtedy młodą, niewykształconą, niedoświadczoną dziewczyną.

Należy dodać, że Ada popełniła błąd i nie umiała lub nie chciała wytłumaczyć się, dlaczego w swoich wspomnieniach bardzo szczegółowo opowiadała o sobie, a pominęła to, że była ławnikiem. To było bardzo trudne dla prof. Zawackiej, ponieważ Ada poprzez swoją pracę dla Fundacji zaskarbiła sobie jej zaufanie. 9 XII 2003 r. prof. E. Zawacka odpisała Adzie:

[...] Irena Sztachelska nie ma racji, nazywając w niedawnym liście okres kilku pierwszych lat powojennej wojny bratobójczą. Był to okres krwawego terroru, a jego dzieje zostały zafalszowane przez usłużnych historyków PRL-u. Daję wiarę Twojemu tłumaczeniu, że nie zdawałaś sobie sprawy z tego, że wyrok ten sam w sobie był przestępstwem. Trzeba jednak zrozumieć nasze stanowisko. Ów wyrok istnieje, człowiek został zamordowany. W każdej przecież rodzinie Akowców pamięta się o represjach, jakie dotknęły ich bliskich. Jakkolwiek było, powinnaś sobie uświadomić, że nie powinnaś przyjąć wobec Akówek postawy roszczeniowej, to znaczy domagać się od nich objawów przychylności [...]. Mój stosunek do Twojej pracy w myśl naszego hasła „Bądźmy wreszcie wszystkie razem” jest nadal pozytywny i dziękuje Ci za nią.

Los pokolenia żołnierzy polskich lat wojny i okupacji był losem najbardziej tragicznym. Armia Czerwona wkraczała na nasze ziemie w 1944 r. Nie niosła Polsce wolności i pokoju. Po początkowym współdziałaniu z oddziałami AK przeciwko Niemcom, NKWD przystępowało do aresztowań oficerów, zwykłych żołnierzy, przedtem siłą wcielanych do wojsk Berlinga. „Żołnierze wyklęci” nie mogli najczęściej po prostu wrócić do zwykłego życia.

Odnosnie do treści w pierwszej części książki Olgi Wiechnik można się wzruszyć podczas czytania. Z niektórych fragmentów wspomnień

przemawia tragizm. Stracone najpiękniejsze lata młodości i radości dzieciństwa, przerwana nauka, mordercza praca na zesłaniu, tęsknota za ojczyzną, piekło frontowych walk, utrata rodzinnej miejscowości, trwałe inwalidztwo, skomplikowane lata po wojnie – to synteza losu większości kobiet żołnierzy, którym dziennikarka poświęca tę książkę. Prawie wszystkie wywodziły się z rodzin deportowanych w latach 1940 i 1941 ze wschodnich rubieży Polski międzywojennej w głąb Związku Radzieckiego. Zmiana warunków bytowych i klimatycznych, ciężka praca w kopalniach, kamieniołomach i wyrębach lasów doprowadzała najczęściej do całkowitego wyczerpania fizycznego, ale przetrwanie było nakazem i równocześnie wielką nadzieją, że tworzące się WP na terenie ZSRR jest jedyną możliwością wyrwania się z potwornych warunków raniących godność człowieka i powrotu do ojczyzny. Były córkami osadników wojskowych, oficerów WP, urzędników, rolników.

Fragment ze wspomnień Ludwiki Opałkówny:

Zanim zostałam żołnierzem, a potem oficerem WP i dowódcą plutonu moździerzy, był pamiętny dzień dla mojej rodziny, 10 lutego 1940, gdy o świcie „odwiedziło” nasz dom NKWD. Mieszkaliśmy w Starzewie, woj. lwowskie. Mój ojciec Piotr był gajowym, matka Marcela zajmowała się domem i wychowywaniem pięciorga dzieci. [...] Oświadczone nam, że mamy się zbierać – zabrać ciepłe rzeczy i trochę żywności. [...] Ojciec był chory, wyciągnęli go z łóżka. Młodszy brat Marian z płaczem pytał, dlaczego zabieracie tatę? Odpowiedź była krótka: „Nikt ci ojca nie zabiera, pojedziecie wszyscy razem”. [...] Zawieźli nas naszym koniem na stację kolejową w Chyrowie, załadowali do wagonów towarowych, zaryglowali drzwi. Zdążyłam jeszcze popatrzeć na konia, który niesamowicie rżał. „Biedne zwierzę, ono również rozpaczało”. Tak się rozpoczął nasz wielki dramat.

Dzięki umowie Sikorski–Majski, od maja 1943 r. do WP zgłosiły się setki młodych dziewczyn. Na swój los wpływu nie miały. Niektórym dane było powrócić armią Andersa, dla innych ratunkiem była droga z armią Berlinga. Były obdarte i wygłodzone, a w dodatku szarpały nimi dwa uczucia – pozostawienie w kopalni czy w lesie rodziców, czy pójście na front. W wyniku starań Wandy Wasilewskiej dziewczęta zgłaszały się ochotniczo lub z poboru poprzez tzw. Wojenkomat. Wszystkie stawiły się w sieleckim obozie nad Oką. Tam 3 VI 1943 r. utworzono Samodzielny Batalion Kobiety im. Emilii Plater, w ramach 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki jako regularną jednostkę liniową. Batalion powstał na mocy dowódcy 1 Dywizji, ppłk. Zygmunta Berlinga.

Nazwa „platerówka” jest pojęciem szerszym i nie dotyczy tylko tych kobiet, które cały czas odbywały służbę w Batalionie. Nazwa obejmowa-

ła również te kobiety, które skierowano z Batalionu do innych jednostek wojskowych, do oddziałów liniowych oraz różnych służb pomocniczych. Utrwaliło się przekonanie, że każda kobieta żołnierz I i II Armii WP jest równocześnie platerówką. Sprzyjają temu bohaterskie i patriotyczne legendy o Emilii Plater, która była patronką Batalionu Kobięcego. Część kobiet z Batalionu Kobięcego ukończyła szkołę oficerską w Riazaniu, na równych prawach z mężczyznami. Większość z nich skierowano na dowódców męskich kompanii i plutonów.

Dziewczęta zgłaszały się do armii bez żadnego przygotowania wojskowego. Powstała więc konieczność wdrażania ich do służby w wojsku i nadania temu odpowiednich form organizacyjnych. Dziewczęta były zszokowane, gdy fryzjer obcinał im warkocze.

Fragment ze wspomnień Wandy Byrskiej-Nowak:

Powitano nas serdecznie i tak jak w wojsku, podzielono na grupy. Jednych wysłano do łaźni, innych po mundury. Mundur drelichowy otrzymałam o wiele za duży i za szeroki. Pasem mogłam opasać się dwa razy. Fryzjer ściał moje piękne warkocze tak wysoko, że mogłam uczesać się palcami. W menażkę wiano mi gęstej zupy i dano duży kawał chleba. Jadłam bez opamiętania.

Słabo wyszkolone fizycznie musiały przejść przez piekło morderczej musztry i forsownego szkolenia, słuchały komend w języku rosyjskim, który przypominał im wszystkie największe tragedie ich życia. Musiały wysłuchiwać pogadank politycznych o tym, jaka to będzie teraz „cu-downa Polska”, mając przed oczyma „radziecki raj”.

15 VII 1943 r. została złożona uroczysta przysięga przez wszystkie jednostki wraz z Batalionem Kobięcym. Przysięgę odebrał od Berlinga kapelan płk. ks. Wilhelm Franciszek Kubsz. Następnie Dywizja powtarzała tekst za swym dowódcą. Rota przysięgi kończyła się słowami *Tak mi dopomóż Bóg*. Dziewczęta podczas przysięgi i defilady prezentowały się doskonale, ładnie uczesane, w wyprasowanych mundurach, czystych butach. Jednym z dowódców Batalionu był oficer Aleksander Mac. Został zapamiętany jako twardy i wymagający, jednak potrafił być również ojcowski i opiekuńczy.

Irena Sztachelska, lekarz medycyny, oficer oświatowy, w drodze frontowej z Sielc do Polski wychowywała dziewczęta w duchu polskości, uczyła godnej postawy kobiety żołnierza, zabiegała o to, żeby platerówki ponosiły jak najmniejsze ofiary. Tak jak cała 1. Dywizja, Batalion Kobięcy objęty był duszpasterstwem wojskowym sprawowanym przez kapelana Wilhelma Franciszka Kubsza. Większość dziewcząt była wierząca i praktykująca. Uczestniczyły w mszach polowych, działał też teatr polowy z Ryszardą Hanin. Dziewczęta kontaktowały się z rodzinami

poprzez pocztę polową. Z powodu braku kopert list był jednocześnie kopertą, składaną w trójkąt. Nawet w tak trudnych warunkach zakochiwały się, miały swoich narzeczonych. Zdarzały się również przypadki, że były narażone na niepożądane „zaloty” pijanych przełożonych.

Niezwykłym dowodem bohaterstwa kobiet był udział w krwawej bitwie pod Lenino. W dniach 12–13 X 1943 r. jako jednostka bojowa uczestniczyła w niej 1. kompania fizylierek (90 kobiet). Oprócz fizylierek wyruszyły także tzw. druciki – dziewczęta łącznościowcy. Helena Figura, Aniela Krzywoń i Lidia Wysocka zostały zabrane z kompanii fizylierek i oddelegowane do dyspozycji sztabu dywizji do ochrony samochodu z dokumentami personalnymi. Aniela Krzywoń spłonęła podczas ratowania dokumentów. Lidia Wysocka zmarła w szpitalu od odniesionych ran. Helena Figura cudem uniknęła śmierci, jednak została ciężko okaleczona. Podczas walk pocisk trafił ją w kolano. Pozostała z krótszą i usztywnioną nogą, pomimo przeprowadzenia trzech operacji. Sama była przekonana, że od śmierci uratował ją różaniec, który miała na szyi. Aniela Krzywoń pośmiertnie została odznaczona Krzyżem Orderu *Virtuti Militari* V klasy, Helena Figura została zdemobilizowana jako inwalidka, za życia odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu *Virtuti Militari*.

W dziejach wojennych Batalionu można wyróżnić okres sielecki, jako drugi pobyt na Smoleńszczyźnie, trzeci to okres wołyński, i wreszcie czwarty związany z pobytami batalionu już na wyzwolonych ziemiach polskich. Batalion był wyspecjalizowany w służbie patrolowo-wartowniczej, w ramach którego został powołany pluton żandarmerii pod dowództwem Anieli Kleckiej-Molskiej. Na Smoleńszczyźnie służba wartownicza była szczególnie trudna. Przyczyną była okrutna zima, wielkie mrozy, zasypany śnieżne. Zdarzało się, że wartowniczeki pełniły służbę z dala od sztabu, na odludziu, przez okres nawet 10 dni, bez możliwości umycia się, śpiąc w pełnym umundurowaniu, często głodne.

Na Wołyniu w Kiwercach platerówki spotkały się z groźnym wrogiem, mianowicie z nacjonalistycznym podziemiem ukraińskim. Platerówkom groziło śmiertelne niebezpieczeństwo poza obozem. UPA zależało na zniszczeniu magazynu amunicji w Kiwercach. Z ich rąk zginęły dwie platerówki: Janina Kaczor i Janina Osiniak. Po wyzwoleniu Wołynia i Podola wiele dziewcząt wstąpiło do Wojska Polskiego podczas mobilizacji. Po szkoleniu kobiety były kierowane do poszczególnych jednostek tworzącej się II Armii do służby sanitarnej, łączności i innych służb pomocniczych. Część z nich została wytypowana do różnych szkół oficerskich, a w szczególności do powstałej w Lublinie Oficerskiej Szkoły Intendentury. W połowie lipca 1944 r. stan liczbowy Batalionu wynosił ogólnie 475 osób, w tym 48 oficerów, 91 podoficerów i 336 szeregowych.

26 VII 1944 r. w Lublinie odbyła się defilada. Dzień wcześniej zostali rozbrojeni żołnierze 27. Dywizji Piechoty AK. Gienia Augustyn z wyzwolonego dwa dni wcześniej Lublina zapamiętała spuchnięte trupy ludzi i koni na ulicach. Irena Sudnik zapamiętała zakrwawione pęki włosów wiszące na ścianach obozu na Majdanku. Wstyd poczuła, gdy przypomniało jej się, jak wtedy w Sielcach przeplakała w ziemiance całą noc z żalu za swoim obciętym warkoczem. Ryszarda Hanin, aktorka z teatru sieleckiego, zapamiętała, jak z innymi aktorami żołnierzami wynosiła ciała kobiet i mężczyzn przetrzymywanych w Zamku w Lublinie i zamordowanych przez wycofujących się Niemców.

W lipcu 1944 r. Batalion przekroczył Bug wraz z przeformowaną I Armią WP; 17 I 1945 r. jego patrole przeszły po lodzie Wisłę do zburzonej Warszawy. Tam Batalion pełnił służbę wartowniczą oraz pomagał w odgruzowywaniu Warszawy. Na posterunku przy ulicy Żąbkowskiej, zaledwie na 2 dni przed wyzwoleniem Warszawy, zginęła Stanisława Nadstawek – dowódca II plutonu fizylierek. Była ona z kompanii Ady Muchy. Dnia 25 V 1945 r. Batalion został rozformowany. Wiele plate-rówek przydzielono z Batalionu do innych jednostek, dotarło z nimi do Odry, Kołobrzegu, Berlina.

Ogółem w różnych jednostkach bojowych z różnymi przydziałami, nawet do jednostki spadochronowej, walczyło poza Batalionem 1418 kobiet. W jednostkach i sztabach wojsk zabezpieczenia bojowego służyło 1048 kobiet. Prawie wszystkie w łączności jako telefonistki i radiotelefonistki. Najwięcej kobiet w liczbie 5015 służyło w jednostkach tyłowych, w służbie zdrowia 4000, a więc aż 50% ogółem kobiet żołnierzy na Wschodzie. W wojskach lotniczych dodatkowo pełniło służbę 717 kobiet. Ogółem w wojsku liczba kobiet była określona na 8200.

Wanda Zwierzchowska z 1 Samodzielnego Pułku Łączności tak wspominała:

A jak my kochałyśmy naszą Ojczyznę. Jak nam nieraz obcierały buty nogi, nasze za duże buty! I te słowa powtórzy każda z nas. I każda powie, że jedynym pięknem, które rodzi wojna, jest przyjaźń żołnierska. Wtedy silniejsza pomagała słabszej. Tworzyłyśmy jedną rodzinę.

Najbardziej wstrząsające przeżycia kobiet oficerów na pierwszej linii frontu dotyczą ważniejszych bitew: na Przyczółku Warecko-Magnuszewskim, w Powstaniu Warszawskim, Kołobrzegu, przedpolach Berlina. Wsławiła się ppor. Aniela Pielech, która służyła w 7. pułku 3. Dywizji jako dowódca plutonu rusznic przeciwpancernych. Walczyła na Przyczółku Warecko-Magnuszewskim. Fragment jej wspomnienia:

Nadleciały samoloty, obok rozerwała się bomba, za chwilę druga. Nie mogłam się ruszyć, ręce miałam wolne, grzebałam więc ziemię, ale nie



mogłam dać rady. Mój Boże, pomyślałam, mam 20 lat i tu mam znaleźć mogiłę.

Następnego dnia przygotowywała swój pluton do przeprawy. Próbowała się przeczołgać przez ostrzeliwany teren. Padł pocisk. Podbiegli sanitariusze. Z oberwaną nogą powyżej kolana, znalazła się w szpitalu polowym. Wartownicy donieśli jej, że mąż zginął od kul niemieckich.

Los połączył trzy dzielne kobiety: por. Janinę Błaszczak-Wolanin - dowódcę 3 kompanii moździerzy, por. Emilię Chrul - szefową kancelarii pułku oraz chor. Paulinę Podgórską - dowódcę plutonu strzeleckiego w kompanii moździerzy 82 mm. Wszystkie trzy służyły w 9. pułku piechoty 3. kompanii moździerzy. Wszystkie przeżyły tę samą gehennę. Przyjęły rozkaz forsowania Wisły z 15 na 16 września 1944 r. Przeprowadziły broń i ludzi, idąc na pomoc płonącej Warszawie. Paulina Podgórska z pierwszym plutonem płynęła pierwszym rzutem. Janka Błaszczak drugim. Niemcy odczekali, aż na środek rzeki wypłyną łodzie pontonowe, potem skotłowali całą wyprawę doszczętnie. Po kilku dniach walki zaczęła się agonía. Janka Błaszczak została ciężko ranna w nogi, a kiedy sanitariusze zanieśli ją na brzeg, by odstawić ją do punktu sanitarnego na prawą stronę rzeki, rozerwał się granatnik, raniąc kobietę w twarz. Była noc, przeleżała tam do rana. Przewieziona do szpitala w Skierniewicach znalazła się w niewoli niemieckiej, skąd ją wydostały i ulokowały w kolejarskiej rodzinie Pietraszewskich dwie sanitariuszki z Armii Krajowej. W 1946 r. została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, także Warszawskim Krzyżem Powstańczym. Po wojnie mieszkała w Zielonej Górze, gdzie została honorowym obywatelem. Janinę poznałam osobiście w 2000 r. w Zielonej Górze.

Emilia Chrul-Sykała w składzie 9 p.p była desantowana przez Wisłę na Czerniaków, by pomóc powstańcom warszawskim. Po kilkudniowych walkach na Solcu została ciężko ranna i wraz z mężem (za którego wyszła za mąż w sierpniu 1944 r.) dostała się do niewoli niemieckiej, trafiła do stalagu Altengrabow XI A, następnie VI C Oberlangen. Po zdemobilizowaniu zamieszkała w Krośnie Odrzańskim, zostając honorowym obywatelem. Miałam również przyjemność poznać Emilię w 2000 r.

Podczas ewakuacji obrońców przyczółku na Pragę doszło do masakry. Część żołnierzy dostała się do niewoli niemieckiej, również chor. Paulina Podgórska. W czasie przesłuchania w siedzibie gestapo w alei Szucha była niezwykle dzielna. Przed przesłuchaniem zdążyła jeszcze zdrzeć dystynkcje z munduru i nie przyznała się do tego, że jest oficerem. Wywieziona została do obozu koncentracyjnego Stutthof, przeżyła. Po demobilizacji zamieszkała w Warszawie, zostając honorowym obywatelem tego miasta.

Ludwika Opałka-Rauth, dowódca plutonu moździerzy 82 mm służyła w 8. pułku 3. Dywizji. W wojsku służyła razem z siostrą Elżbietą. Obie przeszły chrzest bojowy na Przyczółku Warecko-Magnuszewskim. Najtrudniejsze były przeprawy przez Wisłę, zwłaszcza że pododdziały były zmęczone długotrwałymi walkami. Przeprawa była bardzo bombardowana. Elżbieta była ranna nad Odrą. Dnia 19 IV 1945 r. w walkach o Przyczółek Gozdowiecki w rejonie Writzen nad Starą Odrą, Ludwika została ranna i do czerwca leczyła się w Bydgoszczy. Za odwagę i męstwo w czasie walk frontowych została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* (1975), Medalem Zasłużonym na Polu Chwały, a także Warszawskim Krzyżem Powstańczym. Po demobilizacji cały czas mieszkała w Warszawie aż do śmierci w 2005 r. Współpracowałam z Ludwiką, była członkinią Memoriału Generali Marii Wittek.

Chor. Aleksandra Gołębowska - dowódca plutonu strzeleckiego 7 p.p. Niezwykle ambitna i lubiana wśród żołnierzy swego plutonu. Przeszła forsowanie Wisły pod ciężkim ostrzałem nieprzyjaciela. Na Wał Pomorski podporucznik Ola doszła w ledwie trzymających się butach, podeszwy przydrutowała. W zdobycznych niemieckich, śmiesznych czerwonych butach, skrupulatnie wysmarowanych lichą czarną pastą, przeszła szlak bojowy aż po Kołobrzeg.

Na pamięć szczególnie zasługują wołyńianki Emilia Gierczak i Ewelina Nowak. Emilia, deportowana na Syberię, po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Piechoty w Riazaniu została dowódcą 1 plutonu w 2. kompanii fizyliarów 10 p.p. 4 DP WP. Brała udział w działaniach zwiadowczych pułku, a także w walkach o Kołobrzeg. Podczas szturm na zakłady farmaceutyczne 16 III 1945 r. poległa na pierwszej linii frontu, ugodzona pociskiem w skroń. Miała zaledwie 20 lat. Została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*.

W walkach o Kołobrzeg brała udział również Ewelina Nowak, zmobilizowana latem 1944 r. jako sanitariuszka 14 pułku piechoty w kompanii fizylierek 6 DP 1 Armii WP. W czasie ściągania rannego żołnierza 13 III 1945 r. została śmiertelnie postrzelona przez niemieckiego snajpera. W 1980 r. w Kołobrzegu odsłonięto Pomnik Sanitariuszki upamiętniającej poległe sanitariuszki na frontach drugiej wojny światowej. Przedstawia on klęczącą dziewczynę opatrującą rannego żołnierza. W pomniku uwieczniono rysy Eweliny Nowak.

Pierwszy chrzest bojowy kpt. Larisy Krupicz-Żakowicz, dowódcy plutonu moździerzy, nastąpił w czasie forsowania Wisły, w rejonie Przyczółku Warecko-Magnuszewskiego. 15 VIII 1944 r. dostała rozkaz wsparcia natarcia 6. kompanii piechoty na wzgórze „100”. Szlak bojowy tej dziewczyny zakończył się na przedpolach Berlina. 27 IV 1945 r., 16 km od Berlina, przy zdobywaniu miejscowości Tuchen została ciężko ranna

w nogę i biodro od rozrywających się obok niej pocisków. Przewieziona została do szpitala polowego, potem do szpitala w Bydgoszczy, gdzie spotkała się z rannymi koleżankami, które również dowodziły oddziałami męskimi – Ludwiką Opalką i Czesławą Wulf. Jako jedna z zaledwie sześciu kobiet została odznaczona Krzyżem Grunwaldu III klasy. Po zdemobilizowaniu zamieszkała we Wrocławiu. Larysę również znałam osobiście.

Interesujące losy wojenne możemy odnaleźć w osobie Wandy Barbarskiej-Batkowskiej, która w lutym 1942 r. w Warszawie wstąpiła do AK i została zaprzysiężona w komórce organizacyjnej „Anna” na Woli. Przeszła szkolenie łączniczki, szkolenie wojskowe i sanitarne. Zagrożona aresztowaniem przez gestapo w lipcu 1944 r. – tak jak stała uciekła z Warszawy na Lubelszczyznę, gdzie miała krewnych. Pod koniec lipca tegoż roku zgłosiła się ochotniczo do 4. Samodzielnego Batalionu Sanitarnego – 4. Dywizji Piechoty im. J. Kilińskiego w Lublinie, gdzie została przydzielona do zespołu chirurgicznego. Później pod Warszawą opiekowała się rannymi przywożonymi z Pragi i innych rejonów walk. W styczniu 1945 r. dotarła z Batalionem Sanitarnym w okolice Bydgoszczy. W połowie kwietnia 1945 r. uczestniczyła w przeprawie przez Odrę pod Siekierkami. Po krótkim pobycie w Berlinie zatrzymała się w miejscowości Wandsdorf, gdzie wśród rannych zetknęła się z dowódcą męskiego 2. plutonu moździerzy por. Czesławą Wulfówną, która w trakcie walk straciła lewą rękę i lewą nogę. Opieką nad tak tragicznie poszkodowaną dziewczyną była dla 20-letniej wówczas Wandy wstrząsającym przeżyciem. Wanda Batkowska po zdemobilizowaniu pracowała w zawodzie pielęgniarstwa. Po 1979 r. otrzymała odznaczenie Medal Florence Nightingale, przyznawane przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża.

Jedną z niewielu kobiet, które przeszły cały szlak bojowy Kościuszkowców, aż po Berlin jest Jadwiga Łukaszewicz, przydzielona do Batalionu Łączności Kompanii Samochodowej. Była szoferem kierującym ciężarówkami Studebaker, a później Willysami. Wyjeżdżała na linie przyfrontowe, gdzie dowoziła przede wszystkim amunicję i żywność walczącym jednostkom. Wozila także oficerów sztabowych. W czasie walk o wyzwolenie lewobrzeżnej Warszawy samochód, który prowadziła, zapalił się, a ona sama z trudem wydostała się z niego, zostając ranna. Brała udział w walkach na Wale Pomorskim, w tym w krwawych bojach o Kołobrzeg i później podczas przeprawy przez Odrę. Jej szlak bojowy zakończył się po dwóch latach walk frontowych pod Berlinem. Poznałam ją osobiście w Nowym Sączu, gdzie mieszkała.

Jedną ze spadochroniarek frontu wschodniego była Janina Duda-Żurek (w książce błędnie jako Dudek). Po wybuchu wojny niemiecko-so-

wiekiej w czerwcu 1941 r. jej rodzina – rodzice i dwie siostry – zostały zamordowane przez Niemców. Udało się jej uciec na Wołyń. Należała do partyzantki radzieckiej w batalionie Żytomirskiego jako wartowniczką, zwiadowczyni oraz sanitariuszka w ochronie sztabu. Od stycznia 1943 r. uczestniczyła w walkach z Niemcami i Ukraińcami. Następnie, po przeszkoleniu wojskowo-spadochronowym została skierowana do 1 Samodzielnego Batalionu Specjalnego w Żytnie koło Równego. Batalion przeznaczony był do walki na tyłach wroga z zadaniem rozpoznawania sił niemieckich, prowadzenia akcji dywersyjnych, łączności. 11 VII 1944 r. została zrzucona w lasy okolic Lubartowa. Batalion Specjalny został rozformowany w Chełmie. Janina Duda w 1959 r. została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem. Po wojnie była pracownikiem WUBP i MBP w Warszawie.

Z Janiną Dudą znała się Lucyna Hertz. W 1943 r. zgłosiła się na ochotnika do 3. DP, następnie na własną prośbę do Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego, w którym szkoliła żołnierzy jako instruktorka minerstwa w stopniu podporucznika. W maju 1944 r. jako spadochroniarzkę przerzucono ją na Lubelszczyznę. Walczyła w oddziale AL w Lasach Parczelskich, we wrześniu ponownie w 3. DP uczestniczyła w forsowaniu Wisły z Saskiej Kępy na Przyczółek Czerniakowski. Została ciężko ranna, amputowano jej nogi. Zmarła w szpitalu w rodzinnym Otwocku. Kpt. Lucyna Hertz została odznaczona pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* za niezwykle męstwo wykazane w walkach o Pragę.

Warto przypomnieć również postać Anny Pawłowicz-Szelewicz – sybiraczki, radiotelefonistki 2. Dywizji Piechoty 1. AWP, porucznik rezerwy WP. Swój żołnierski los związała razem z siostrą Marią. W 1943 r. jeszcze w Sielcach została przeszkolona w zakresie łączności. Brała udział w walkach pod Turią nad Bugiem od 18 do 21 VII 1944 r. Pod Dęblinem i Puławami, podczas walk o zdobycie przyczółków na zachodnim brzegu Wisły, została kontuzjowana na skutek wybuchu pocisku niemieckiego. Następnie od 17 sierpnia do 11 IX 1944 r. brała udział w walkach na Przyczółku Warecko-Magnuszewskim. Podczas walk na Wale Pomorskim praca w warunkach zimowych była trudna, ponieważ centrala mieściła się w ziemiance. Koniec wojny Anna świętowała nad Łabą. Po wojnie mieszkała w Warszawie. Współpracowałam z nią wiele lat od 1999 r. do jej śmierci 2016 r.

Pierwszą część książki zamyka monolog Nadziei Kac, która powiedziała:

[...] Wojsko nauczy wielu rzeczy. Ale nie nauczy żyć. Jak wyszłam do cywila, nie umiałam się znaleźć, nie umiałam żyć. [...] Po cywilnemu chodzić? Jak pierwszy raz założyłam buty normalne, pantofelki, taki mały obcasik, to kroku zrobić nie umiałam. [...] Najważniejsze to się nie załamać. Żyję, bo się nie dałam. Nie załamałam się.

Władze powojenne nie wykazywały większego zainteresowania losem zdemobilizowanych dziewcząt. Większość była zdana na własne siły i rozproszyła się po całej Polsce. Troskę o żołnierzy Batalionu Kobiecego wykazano jedynie, ofiarując do zasiedlenia na Ziemiach Zachodnich wieś Zalipie Dolne koło Lubania, przemianowaną później na Platerówkę. W tej poniemieckiej wsi osiedliło się około 200 kobiet. Przez dłuższy czas mieszkaly z niewysiedlonymi jeszcze rodzinami niemieckimi. Odegrały szczególną rolę, wiążąc się z tą ziemią. Zahartowane Syberią i drogami frontowymi pokonywały wszelkie przeciwności losu. Przede wszystkim niski poziom wykształcenia skłaniał je do osiedlania się na wsi lub w małych miasteczkach. Bardzo często zaczynały tę drogę życia samotnie, podczas gdy ich rodziny pozostawały na Syberii lub na terenach włączonych do ZSRR. Doznawały też rozczarowania i ubliżania na temat swej przeszłości w wojsku i niechęci ze strony władz lokalnych do udzielania im pomocy. Mimo to umiały docenić potrzeby kształcenia własnych dzieci. Większość z nich pragnęła się uczyć, były jednak pozbawione tej szansy. Na filmach propagandowych życie tej wsi wyglądało ciepło i barwnie. Rzeczywistość była jednak zgoła inna. Od ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza otrzymały jednorazową pomoc w postaci krów i koni. Olga Wiechnik na stronie 176 pisze:

Jadwiga Krawczenko, która na Pradze ochraniała tartak, umiała się posługiwać bronią, ale orać nie potrafi. Kiedy pierwszy raz zaprzęga krowę do pługa, krowa z pługiem ucieka do obory, wówczas Jadwiga zaprzęga się sama.

Wśród mieszkanki Platerówki warto wspomnieć o Zofii Apiecionek-Piątkowskiej, szefowej 1. kompanii strzeleckiej. W Platerówce prowadziła gospodarstwo rolne, założyła rodzinę, wychowała i wykształciła troje dzieci. Ponadto udzielała się społecznie. Z jej inspiracji została zorganizowana Izba Pamięci Batalionu Kobiecego w Szkole Podstawowej im. Emilii Plater. Zasłużyła się przy organizowaniu trzech ogólnopolskich zlotów platerówek. Dwa odbyły się w Platerówce (1973, 1978), trzeci w 1986 we Wrocławiu.

Osobną, bardzo nieliczną grupę stanowiły te, które szybko wyszły za mąż (głównie za kolegów z wojska, oficerów) i osiedliły się w dużych miastach, np. Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Zielonej Górze. Ich start był bez porównania łatwiejszy, a znaczna część z nich potrafiła uzu-

pełnić swoje wykształcenie, nie tylko średnie, lecz także wyższe (studia prawnicze, medyczne, ekonomiczne, pedagogiczne). W specyficznej sytuacji znalazły się te, które przed zmobilizowaniem kierowano do pracy w jednostkach administracyjnych podległych MO lub MBP. W czerwcu 1945 r. Cenzura Wojskowa podlegała Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego i miała trzystu cenzorów, w tym 66 platerówek. Według badaczy cenzorzy przeczytali cztery i pół miliona listów. W listach szukali nie tylko zwrotów, które mogłyby naruszać tajemnicę wojskową, ale też sformułowań antyrządowych i krytycznych wobec Armii Czerwonej czy Wojska Polskiego.

Według legendy o platerówkach nazywanych „uprzywilejowanymi kobietami” kombatantka platerówka Irena Królikowska, polonistka z Warszawy, z pasją zbierała informacje o wojennych koleżankach. W 1967 r. opracowała obszerną anonimową ankietę składającą się z 21 pytań. Ankieta ta była wydrukowana w „Przyjaciółce”. Chciała zbadać wpływ służby wojskowej na ich późniejszą pozycję w społeczeństwie i rodzinie. Niektóre z pytań: „Czy uważasz, że służba wojskowa dała ci szansę życiowe?”; „Czy twoja rodzina szczydzi się tym, że byłaś żołnierzem?”; „Czy ktoś ci wytykał w sposób przykry okres służby wojskowej? Opisz pokrótce warunki, w jakich odbywał się twój start życiowy po demobilizacji”. „Czy małżeństwo jest udane?” „Podaj zawód w jakim pracujesz”. Niektóre ankiety były podpisywane z podanymi adresami i przysyłane do Królikowskiej. Było ich ponad trzysta. Pisały, że na kobiety w mundurze w społeczeństwie patrzono z ironią. W bardzo wielu ankietach powtarzał się jeden motyw: *mężczyźni bardzo często się wyśmiewają i mówią, że kobieta, która była w wojsku to nic nie jest warta, a były tylko dla przyjemności oficerów* (s. 247). Fakt, że była żołnierzem nie miał wpływu na zdobycie wykształcenia i zdobycia pracy. Był to ważny materiał dokumentacyjny, który Królikowska przekazywała Archiwum WSK w 1997/1998 r.

Na kanwie ankiet założono w Archiwum WSK wiele teczek osobowych żołnierzy LWP. Ze zgromadzonych materiałów wynika, w MBP pracowały głównie jako maszynistki, sekretarki, telegrafistki, rejestratorki korespondencji. Tylko trzy platerówki pracowały w resorcie spraw wewnętrznych, na przykład Genowefa Augustyn-Jasny, sybiraczka, zmobilizowana do 1. Dywizji WP. Po przeszkoleniu rekruckim w Sielcach została w kompanii ckm szeregowym żołnierzem. Następnie została przeniesiona do warsztatu rusznikarskiego, gdzie jej zadaniem był przegląd i reperacja broni. Awansowała do stopnia kaprała. Z Batalionem Kobiecym przemierzyła drogę przez Smoleńszczyznę, Żytomierz, Kiwerce, Lublin, Otwock do Warszawy. W grudniu 1945 r. porządkowała broń zdaną przez platerówki kończące służbę w wojsku. Następnie

pracowała w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego jako referent w służbie uzbrojenia. Do pracy chodziła w mundurze wojskowym. Miała ukończone cztery klasy szkoły podstawowej. W 1954 r. przeszła do pracy w MO, również jako referentka w służbie uzbrojeniowej. Zwolniła się na własną prośbę. Helena Gaszyńska-Babral, platerówka, ukończyła szkołę podoficerską w Sielcach. Była dowódcą drużyny w kompanii fizylierek w Samodzielnym Batalionie im. E. Plater 1 Armii WP. Jako dowódca drużyny uczestniczyła w wyzwoleniu Pragi i Warszawy. Przeniesiona w kwietniu 1945 r. do jednostki sztabowej I Armii przeszła wraz z nią szlak od Warszawy do Łaby. Brała udział w forsowaniu Odry i operacji berlińskiej. Pracowała w komórce cenzury w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego i Cenzurze jako młodsza referentka. Pisała prośby o zwolnienie, motywując je złym stanem zdrowia. Wreszcie w 1951 r. uzyskała zgodę na zwolnienie z następującą opinią: „Mimo siedmioletniej pracy nie widać u niej najmniejszego przywiązania do aparatu Bezpieczeństwa Publicznego”. (Jest to materiał uzyskany przez Olę Wiechnik z archiwum IPN). Felicja Kajman-Rusowicz na początku grudnia 1939 r. została wywieziona z Łucka do Swierdłowska, pracowała fizycznie w fabryce. Od maja 1943 r. była w Samodzielnym Batalionie Kobiety im. E. Plater. Ukończyła szkołę oficerską w Łucku. Od 8 X 1944 r. do 20 IV 1945 r. była zastępcą dowódcy Samodzielnego Batalionu Sanitarnego przy 9. Dywizji Piechoty. Pełniła również funkcję instruktora do spraw polityczno-wychowawczych w Wojskach Ochrony Pogranicza w Krośnie Odrzańskim oraz Gdańsku. W 1946 r. i 1947 r. służyła w WOP w Gdańsku. Po zdemobilizowaniu w kwietniu 1947 r. wstąpiła do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku, gdzie została zatrudniona jako oficer operacyjny. Pracowała tam do 1 IX 1967 r. Według jej relacji zawartej w teczce osobowej Fundacji General Elżbiety Zawackiej:

Od początku praca była niebezpieczna, ciekawa, ciężka. [...] Zewsząd czyhały bandy NSZ. [...] Cała rodzina moja w okresie okupacji zginęła na terenie Warszawy. Matka i brat w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie byłam zupełnie sama. Nie mogłam liczyć na niczyją pomoc. Były to chwile bardzo ciężkie, czasami byłam bliska załamania. Ale warunki polityczne w owym czasie tak się kształtowały, że każdy człowiek Polsce Ludowej był szczególnie potrzebny.

Wyznała również: „Cały okres mojego małżeństwa to koszmar, obelgi, bicie i fizyczne znęcanie się nade mną i nad dziećmi”.

W dokumentacji archiwum WSK Fundacji General Elżbiety Zawackiej nie ma więcej dowodów jakoby platerówki współpracowały z UB.

Także Olga Wiechnik nie doszukała się większych dowodów takowej współpracy w archiwach IPN.

Na podstawie badań Justyny Dudek Wiechnik przytacza historię Julii Brystygier (s. 204–205), kierującą departamentem V MBP. Koniecznie trzeba odnotować, że Brystygier nie była w ogóle żołnierzem, a przytoczenie jej historii prawdopodobnie służy wyłącznie opisaniu działalności kobiet w MBP w ogóle.

Wiele rozczarowania i ubliżania platerówki doznały po ukazaniu się książki pt. *Tajna historii Polski. Od Bieruta do Ochaba* autorstwa Henryka Piecucha, który na dwóch jej stronach prezentuje ten 700-osobowy Batalion jako batalion prostytutek, bez którego pomocy „mężczyźni nie mogli wygrać wojny”. To słowa jeszcze wykwintne. Dalsze fragmenty są napisane tak plugawym językiem, że nie nadają się do cytowania.

Czytając książkę Olgi Wiechnik, wynotowałam wykaz ok. 80 nazwisk kobiet żołnierzy I i II AWP, LWP (niestety w książce nie było indeksu, co ułatwiłoby poszukiwanie informacji o konkretnych osobach). Nie kryję wzruszenia, że wiele z tych kobiet znałam osobiście i z nimi współpracowałam. Ubolewam, że prawie wszystkie odeszły na wieczną wartę. Informacje zawarte w książce pozwoliły mi opracować nowe karty informacyjne, bądź też uzupełnić istniejące o nowe wiadomości. Książkę czyta się dobrze, ponieważ jest napisana przystępnym językiem. Tytuł jest adresowany do każdego czytelnika zainteresowanego historią drugiej wojny światowej.

Olga Wiechnik podjęła się niezwykle trudnego tematu. Tym bardziej jestem wdzięczna autorce za jej ciężką pracę w odtworzenie historii platerówek oraz za przypomnienie o tych dzielnych kobietach szerszemu gronu czytelników, za co jej dziękuję.

Przykłady losów wojennych kobiet żołnierzy przedstawionych w książce Olgi Wiechnik są bez wątpienia tylko częścią tych historii, ale i te z łatwością uzasadniają tezę, że kobiety w roli żołnierzy nie tylko nie ustępowały mężczyznom w walkach frontowych, lecz miały swój niebagatelny udział w rozgromieniu hitlerowskich Niemiec.

*Anna Rojewska*